

Tropem wybitnych ludzi po Bychawie i okolicy

Maria Dębowczyk



Bychawa – na drodze wojennych losów rodziny Mikołajczyków

Mikołajczyk Stanisław (1901–1966) polityk, prawicowy działacz ruchu ludowego; 1940–43 wicepremier, 1943–44 premier rządu emigracyjnego, 1945–1947 wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i prezes PSL; organizował opozycję wobec władzy ludowej; 1947 po przegraniu wyborów zbiegł za granicę.

Wojna zburzyła stabilizację rodziny Mikołajczyków, jak wielu rodzin polskich. Od niedawna mieszkali w nowo wybudowanym domu w Poznaniu. Stanisław Mikołajczyk otrzymał kartę mobilizacyjną, mimo że jako kierownik wojewódzkiej Samopomocy Rolnej nie podlegał służbie wojskowej. Wpływ na to mieli ludzie od dawna mu niechętni i jego polityczni oponenti. Po wkroczeniu Niemców do Wielkopolski, również gestapo interesowało się osobą Mikołajczyka. Nastąpiły aresztowania ludzi z kręgu poznańskich ludowców. Mikołajczykowi udało się go uniknąć, dzięki wyjazdowi – najpierw w okolice Poznania, a stamtąd drogą przerzutu zorganizowanego przez siatkę podziemną do Generalnej Guberni. Do marca 1941 r. Ignasiakowie – przybrali teraz nazwisko rodowe żony Stanisława, Cecylii, ukrywali się w Sandomierzu, skąd wyjechali w Lubelskie do Modliborzyc. Oprócz Cecylii, żony polityka, jej teściowej – Zofii, był z nimi syn Cecylii i Stanisława Marian (ur. w 1926 r.).

We wrześniu 1941 r. wyjechali do Bychawy, dokąd towarzyszyły im dwie zaprzyjaźnione osoby, kobieta i mężczyzna. Pani Cecylia wynajęła mieszkanie, pomocy materialnej nieraz udzielali im cichociemni (zrzuty), Marian pod nazwiskiem Ignasiak uczęszczał do szkoły spółdzielczej, kierowanej przez P. Chadaję. Tu egzystowali przy wsparciu działaczki ludowej Hanny Gadzałanki z Woli Gałęzowskiej, jej rodziny i przyjaciół. Wkrótce miało się jednak okazać, że Bychawa nie była bezpiecznym azylem dla najbliższych Stanisława Mikołajczyka, Niemcy bowiem, wiedzieli już o Ignasiakach, zarówno oni, jak i nauczyciele szkoły spółdzielczej, członkowie organizacji podziemnych, działacze ludowi, wśród nich kierownik Szkoły Powszechnej,

Stanisław Kosiorok, byli od pewnego czasu szczególnie obserwowani. W tej sytuacji E. P. Chadaj podjął decyzję o wcześniejszym terminie zakończeniu roku szkolnego 1941/42. Tuż potem gestapo aresztowało Cecylię z synem, wyprowadzono ich z zajmowanej kwatery, wywieziono do Lublina na Zamek. Zofia, teściowa, ocalała tylko dlatego, że wyszła do kościoła, nie było jej w domu. Ostrzeżona przez przychylną sobie osobę została zaprowadzona do gospodarstwa Mateusza Korby z Wandzina, z zapewnieniem, że tu będzie bezpieczna. Wspomnienia o tych dramatycznych zdarzeniach przybliży Romana Baran, córka Mateusza Korby:

Po zakończeniu roku szkolnego wszyscy zamieszczeni wyjechali do domu, opustoszała szkoła i internat. Na drugi dzień pomagałam ojcu w pracach polowych. Gdy wracałam do domu, wyszła mi naprzeciw moja macocha i bardzo poruszona powiedziała, że w naszej stodole jest jakaś pani, którą ktoś do nas przyprowadził, ukrywa się. Wszłam do stodoły i, oczywiście rozpoznałam znaną mi z widzenia kobietę. Była bardzo przerażona, nie chciała niczego o sobie wyjawiać. Nie znałam jej tożsamości, bo w szkole, gdzie uczył się jej wnuk, a mój kolega, nie mówiło się o tym głośno. Siedziała na sianie, nie chcąc wejść do domu. Na moje pytanie o przyczynę ukrywania się i jej nazwisko powiedziała, pamiętam to dokładnie:

- Proszę mnie nie pytać, proszę wymazać ze swojej pamięci, że tu byłam. To niebezpieczne. Powtarzała to kilka razy.

W naszej stodole spędziła 2 noce, nie chcąc wejść do domu. Drugiego

dnia w Bychawie dowiedziałam się od swojego kolegi Ryska Buczka o aresztowaniu Mariana i jego matki. A trzeciego dnia mój tata odwiedził p. Zofię do domu Gadzałów w Woli Gałęzowskiej. Po pewnym czasie – chyba pod koniec lipca – mój ojciec i mój przyszły mąż Jan Baran (s. Józefa) z Olszowca odwiedzili panią Cecylię do stacji w Nidzicy. Do Warszawy jechała pod opieką drugiego z tych mężczyzn, Jana Barana, znanego działacza BCH z lubelskiej V BCH, później więzionego, który tam przekazał ją, zgodnie z umową, Władysławowi Banaczykowi (Bańczykowi?).

Jakie były dalsze losy żony i syna Stanisława Mikołajczyka?

Panią Cecylię z Zamku w Lublinie przewieziono do obozu zagłady w Auschwitz – Brzezince. Współwięźniarki długo nie wiedziały, kim ona jest, sama też nigdy tego nie wyjawiała. Według niektórych świadków przeszła z grupą więźniów pieszo z Oświęcimia do obozu w Ravensbrück. Wtajemniczone więźniarki chciały jej pomóc, dostarczając cieplejszą odzież i bieliznę. Ale okazało się, że wyprowadzono ją już z obozu. Niestety, nie są znane bliższe okoliczności. Przeżyła. Wyjechała do Londynu, by połączyć się z mężem i synem. Po powrocie męża z Polski, rodzina Mikołajczyków zamieszkała w USA w Waszyngtonie. Mikołajczykowa jednak utraciła zdrowia już nie odzyskała. Zmarła 23.09.1951 r.

Marian, syn Stanisława i Cecylii Mikołajczyków, po wykupieniu go od gestapo przez podziemie, ukrywał się w Warszawie, stąd przerzucono go na Węgry, następnie w przebraniu kleryka do Londynu. Tu ukończył szkołę średnią, a następnie studia ekonomiczne w Cambridge. Pracował w Departamencie Stanu. Po poślubieniu Polki Danuty Sinkowskiej, pochodzącej z Wołynia, zamieszkał w Waszyngtonie.

Informacje o losie rodziny Mikołajczyków przestano z Muzeum w Oświęcimiu, za co dziękujemy p. Jadwidze Dąbrowskiej. W Poznaniu działa Towarzystwo im. Stanisława Mikołajczyka, które wydało publikację książkową „Życie i działalność Stanisława Mikołajczyka”.

Ulice, domy, ludzie

Zamieszczamy czwarty (ostatni) fragment wspomnień Tadeusza Grudnia, bychawianina z urodzenia, wieloletniego pracownika bankowego, głównie w Warszawie.

Moje życie. Wspomnienia

Powojenna stabilizacja

W Łodzi otrzymałem przydział na duże, ładne mieszkanie w centrum miasta przy ul. Sienkiewicza. Zaczął działać w nowych warunkach politycznych nasz bank „Społem”, w którym mianowano mnie inspektorem kontroli oddziałów powiatowych banku. Potem „Społem” został przekształcony w ogólnopolski Bank Gospodarki Spółdzielczej. Co do mnie to do zakończenia pracy zawodowej pozostałem w aparacie kontrolno – rewizyjnym. Tu w Łodzi urodził się nasz syn Andrzej.

Kiedy centrala banku ulokowała się w odbudowującej się stolicy, przenieśliśmy się do Warszawy pod koniec 1947 r. Zmieniliśmy mieszkanie łódzkie na równie atrakcyjne mieszkanie warszawskie przy Placu Inwalidów 3, w budynku wynajmowanym przez Bank.

W Łodzi pozostała z własnej woli nasza wychowanka, traktowana jak córka. Rozstanie z nią, zwłaszcza mojej żony, było bardzo przykre, co miało związek z planami małżeńskimi Agnieszki.

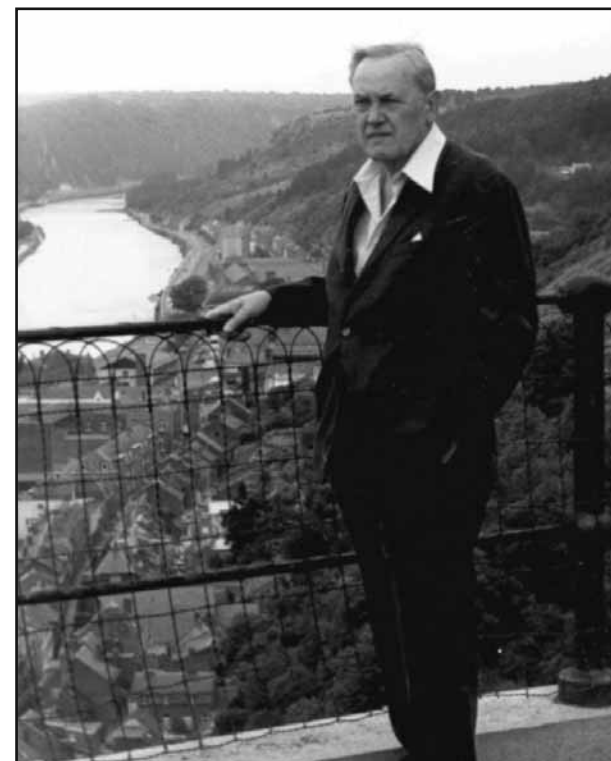
W Centrali Banku Gospodarstwa Spółdzielczego byłem sztabowym pracownikiem, blisko kierownictwa, dobrze ocenianym w szybko rozwijającej się instytucji.

Zmiana życiowa nastąpiła po kilku latach, gdy ten bank zlikwidowano, a jego działalność przejęły inne banki centralne. Trafiałem do Centrali Państwowego Banku Rolnego, instytucji przedwojennej, której zezwolono na wznowienie działalności. Niedługo potem w ramach reformy ten bank przekształcono na Bank Rolny. Poddany został w pełni indoktrynacji komunistycznego reżimu. Do roku 1974 pracowałem w kontroli wewnętrznej jako szef działu pod nazwą Biuro Głównego Rewidenta, a potem Departament Rewizyjny.

Bank Rolny wielokrotnie przechodził reorganizacje i zmieniał swój zakres działania, przekazując różne działy innym bankom, by potem z powrotem je przejmować. A w swojej początkowej fazie był nawet centralną organizacją i rewizyjną dla banków spółdzielczych w całej Polsce.

Od Redakcji:

Na tym wspomnienia się urywają. Ich Autor zmarł 13 maja 1997 roku. Wspomnienia ojca udostępniła córka zamieszkała w Belgii, Anna Grudzień, z zawodu muzyk – skrzypaczka. Dziękujemy.



Kartki z dziejów bychawskiej oświaty

Maria Dębowczyk



Paweł Chadaj – pedagog i wiejski społecznik

3. cz. cyklu tematycznego „Zapomniana reduta polskości w czasie okupacji czyli Szkoła Spółdzielcza w Bychawie 1941/42”

Już jako uczeń seminarium nauczycielskiego w Siennicy zaczął się interesować społeczno-politycznym ruchem ludowym. A ponieważ terenem jego pracy zawodowej, głównie nauczycielskiej, choć pełnił też funkcje w kulturze i spółdzielczości, była wieś i nieduże miasteczko, zakładał tu organizacje społeczne w oparciu o miejscową inteligencję i młodzież, które aktywizowały środowisko. Z czasem stał się jednym z bardziej znanych społeczników ludowych, nie tylko na Lubelszczyźnie, pełniących też ważne funkcje we władzach centralnych kierujących rolnictwem.

Pracę nauczycielską rozpoczął już przed 20. rokiem życia we wrześniu 1914 r. w Łęczyszczach pow. grójcecki. Przerwała ją wojna.

W 1915 zmuszony byłem opuścić Łęczyszczycę i powrócić do rodzinnego Ułęża, gdyż zmarła mi matka. Tu zastało mnie powtórne wkrócenie Niemców. Na wieść, że w Lublinie istnieje punkt werbunkowy, zgłosiłem się do Legionów. Przeszkolenie wojskowe przeszedłem w Natęczowie. Na front mnie nie wysłano, a skierowano do pracy w Polskiej Organizacji Wojskowej w Lublinie – zapisał we wspomnieniach.

Od listopada 1915 r. Chadaj pracuje jako nauczyciel szkoły początkowej w Sobieszynie nad Wieprzem, rodzinnej wsi swojej matki, gdzie organizuje POW i straż pożarną – w obydwu organizacjach pełni funkcję komendanta, ponadto kierownika tajnej poczty na szlaku Warszawa – Lublin.

Wkrótce po powstaniu PSL na terenie byłego Królestwa Kongresowego, organizuje koło Stronnictwa Ludowego w Sobieszynie, które wstawiło się tym, że w gminie Ułęż, w obrębie której był Sobieszyn, podjęto i zrealizowano uchwałę o powszechnym nauczaniu w zakresie szkoły początkowej, w efekcie powstało tu 14 szkół.

Przy szkole powszechnej w Sobieszynie, byłem kierownikiem, została zorganizowana biblioteka publiczna i odbywały się w każdą niedzielę pogadanki z historii, przyrody, ochrony zdrowia.

W Sobieszynie Chadaj poślubił Wiktorię Effenberger, córkę powstańca z 1863 r., wówczas już nieżyjącego Karola Effenbergera, który na zesłaniu w Syberii przebywał 20 lat. Uzupełnijmy to ciekawostką przekazaną przez Bartłomieja Zwiejskiego, wnuka Chadaj, zamieszkałego w Kanadzie: Karol Effenberger po powrocie z katorgi był nauczycielem matematyki i to on stał się pierwowzorem surowego belfra w powieści Wiktora Gomułickiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka”.

W Sobieszynie urodziła się w 1918r. pierworodna córka Chadajów, Maria, dla rodziny Mira, a w 1921 r. w Stężycy k.Dębłina – kolejnym miejscu pracy małżonków (żona Chadaj też była nauczycielką) – córka Anna Bożena, najmłodszy był syn Józef (ur. 1922).

W międzyczasie był krótki okres pracy małżeństwa Chadajów w Trąbkach k. Piławy, a od 1923 r. w Michałowce k. Garwolina, gdzie Chadaj pracował jako referent kulturalno-oświatowy.

Choroba żony, a potem jej śmierć w 1927 r. zmusza Chadaję do szukania dodatkowych źródeł utrzymania rodziny, w rolnictwie. W Michałowce, a potem w Miętynie pow. garwoliński, pracując jako nauczyciel i wychowawca w szkole rolniczej, wydzierżawia nieużytki i sam, niezwykle ciężką, podziwianą we wspomnieniach swoich dzieci, pracą, karczuje ugory z tarnini i zarośli, przygotowuje je pod uprawę i zasiewy. Niewielka hodowla trzody chlewnej, drobiu i posiadanie krowy

ma zapewnić dzieciom względny dostatek i pokryć koszty ich nauki.

W latach 30. pracuje kolejno jako nauczyciel szkoły rolniczej w Torokaniach na Polesiu (1930 – 1931), w Okszowie k.Chełma (1934 – 1938) i tuż przed wybuchem wojny w Sokółku pow. ciechanowski, jako kierownik Uniwersytetu Ludowego.

Tak więc, gdy podejmuje się w 1940 r. organizację Szkoły Spółdzielczej dla Dorosłych „Społem”, i przez dwa lata – najpierw w Zakrzówku (1940/41), potem w Bychawie (1941/42) jest jej kierownikiem, ma już za sobą wiele lat pracy nauczycielskiej, wielki багаż doświadczeń wychowawczych, jest też doskonale znanym w kręgach ludowców działaczem.

Powierzenie takiego obowiązku w szczególnych warunkach hitlerowskiej okupacji niewymownie świadczyło o zaufaniu, ale i o trafnym postawieniu na człowieka z osobowością społecznika, który dowiódł wiele razy swego patriotyzmu, umiejętności organizacyjnych i głębokiego związku z polską wsią.

Radykalny ludowiec Paweł Chadaj, związany z PSL-em od chwili jego powstania na obszarze byłego Królestwa Kongresowego (1915–1916), w latach późniejszych (od 1926) przeszedł do radykalnego odłamu PSL „Wyzwolenie”. Przysporzyło mu to zwolenników wśród części ludowców, czego wyrazem był uzyskany mandat posła z listy PSL – „Wyzwolenie” w l. 1928-1930, ale jednocześnie jego radykalna działalność spowodowała karne przeniesienie przez władze szkolne w 1930 r. na Polesie, do Torokań.

W l. 1929-1931 znalazł się we władzach Zarządu Głównego, a potem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego.

W okresie okupacji, gdy kierował szkołami w Zakrzówku i Bychawie, a szczególnie po 1942 roku, nawiązał łączność z miejscowymi i lubelskimi oddziałami BCH i lubelską organizacją SL „Roch”, który należał do najbardziej radykalnych w kraju. Oto fragm. protokołu zebrania Zarządu Wojewódzkiego „Rocha” w dn. 6.02.1944 r. *W pierwszym punkcie wobec aresztowania prezesa S. Wójcika, na stanowisku tym zatwierdzono radykała Pawła Chadaję ps. „Wąsal” (Mańkowski Z. „Między Wisłą a Bugiem 1939-1944” s. 392 oraz tegoż autora „Ruch Ludowy na Lubelszczyźnie w latach okupacji” s.244). Fakt ten sprawił, że Chadaj znalazł się na czele kierownictwa politycznego ruchu ludowego w lubelskim, w związku z tym zmuszony był się ukrywać.*

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał Chadaję w Warszawie na terenie zajmowanym przez Niemców. Wywieziony do Pruszkowa, a stąd do Opoczna, w grudniu dotarł

do Krakowa, gdzie już w styczniu uczestniczył w obradach władz „Społem”.

Po wyzwoleniu został członkiem WRN w Lublinie, a w l. 1945-46 posłem KRN do Sejmu Ustawodawczego z listy PSL, następnie do Sejmu II kadencji z listy ZSL. W czasie przewrotu w PSL, po powrocie Mikołajczyka, naraził się jego organizatorom dążącym do usunięcia tego polityka, gdyż stanowczo go poparł.

Odnaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z tej skrótowej, z konieczności, informacji o politycznych poglądach i społecznikostwie P. E Chadaję wynika z całą pewnością jego lewicowy radykalizm, charakterystyczny dla wielu ludowców tego pokroju, którzy wierzyli w słuszność swojej drogi do lepszej Polski.

Dziś po latach, żyjąc w innym systemie politycznym, który w dużym stopniu zweryfikował naszą przeszłość, mimo to mamy obowiązek docenić czystość i ideowość intencji i postawy tych dawnych niestrudzonych ludowców patriotów pokroju Chadaję.

Działacz spółdzielczy

Działalność spółdzielczą rozpoczął w 1916 r. w Sobieszynie jako członek spółdzielni spożywczej i kasy spółdzielczej, i kontynuował ją, bardzo dynamicznie, aż do lat 50. Dzięki jego niezwykłej energii i zapałowi, z jego inicjatywy powstało, jak się oblicza, ponad 50 spółdzielni różnego typu w powiatach: garwolińskim, chełmskim, włodawskim, krańickim, puławskim, lubelskim, ciechanowskim. W tym nie tylko spółdzielnie rolniczo-handlowe, ale i spółdzielnie pracy rzemieślników różnych branż, w tamtych czasach jeszcze mało znane.

Już w 1928 roku został wybrany do Rady Nadzorczej „Społem” w Warszawie, gdzie później wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa – do roku 1947. Dobrze znany spółdzielcom z różnych stron kraju jako kontroler oddziałów powiatowych „Społem”, służący życzliwą radą i cennym doświadczeniem pracownikom terenowym.

Nawet podczas okupacji udało mu się na przekór polityce okupanta (Niemcy traktowali miejscową spółdzielnię jak punkt ściągania kontyngentu) przechrzcić go i uruchomić oddział „Społem” w Tomaszowie Lub.

Ideę i pasję pracy spółdzielczej chciał rozbudzać w młodych, zachęcając do zakładania kółek rolniczych i kół młodzieży wiejskiej, a jako nauczyciel i pracownik oświaty rolniczej, wykładowca spółdzielczości, przygotowywać dobrych fachowców. Niektórzy z jego słuchaczy i uczniów pełnili potem odpowiedzialne stanowiska, jak choćby Albin Kostrzewski, dyrektor Domów Towarowych Centrum w Warszawie, pracowali w ministerstwach, wśród nich Mieczysław Kuna, w Ministerstwie Rolnictwa.

P. Chadaj w okresie okupacji sobie tylko znanymi sposobami organizował przekazywanie pieniędzy uzyskanych z handlu do centrali „Społem” w Warszawie, w co wtajemniczał i angażował nawet swoją starszą córkę.

Oto garść jej wspomnień po latach: Pewnego wieczoru do biura Oddziału „Społem” w Ciechanowie wchodzi Niemcy i żądają od kierownika p. Siwka wydania całej gotówki kasowej. Przy słabym świetle świec, bo innego światła nie było, p. Siwek wysypuje na biurko posiadany bilon. Jest tego dużo. Niemcy zajęci liczeniem otrzymanych pieniędzy, nie zwracali uwagi na zachowanie kierownika Siwka, który tymcza-



sem z szuflady biurka wyjmował ukradkiem papierowe pieniądze i lokował je w kieszeniach płaszcza. Następnego dnia spotkałam na ulicy p. Siwka. Był wyraźnie podenerwowany. Zaprosił mnie do swego mieszkania i opowiedział wczorajsze zdarzenie z Niemcami. Powiedział, że uratowane przed Niemcami pieniądze trzeba jak najszybciej dostarczyć do Centrali „Społem” w Warszawie. Miałam już trochę doświadczenia w podróżowaniu do Warszawy, odciętej od rejonu Ciechanowa, włączonego do Rzeszy. Podjęłam się więc dostarczenia do „Społem” w Warszawie ocalonych przez p. Siwka pieniędzy spółdzielczych. Szybko wróciłam na wieś, gdzie mieszkalam, załadowałam plecak i kosz drobiem, masłem, owocami.

Pieniądże włożyłam do pasa od północzoch i z gromadą szmuglerów przesłałam granicę na Narwi. Na peronie dworca w Nowym Dworcu, tuż przed nadejściem pociągu, gruby, rudy Niemiec w mundurze żandarma uderzył mnie szpicrutą i kazał mi ze sobą wejść do pobliskiego budynku socjalnego. Żandarm wyszedł, a w pokoju Niemka przeprowadza rewizję i pyta mnie, czy mam pieniądze. Nie przyznaję się. Niemka każe mi się rozebrać. Wtedy płaczącym głosem proszę i wyjaśniam, że mam rodzinę w Warszawie, ciężko chorą, biorę z kosza i kładę przed Niemką dorodne jabłka. Ta macha ręką i każe mi szybko wychodzić na peron. Tu już pusto, pociąg odszedł... Byle prędzej wyjść.

Zapadła noc, nim doszliśmy z grupą warszawiaków do Chotomowa. W pomroce lampy stacyjnej orientuję się, że tu gromada ludzi czeka na pociąg do Warszawy. Wśród siedzących i leżących pokotem ludzi przechodzą miejscowe kobiety z czajnikami, dzbankami, owiniętymi w szmaty, nawołując: kawa gorąca, kawa! Była to kawa zbożowa, słodzona sacharyną, ale naprawdę ciepła i krzepiąca. Nadszedł pociąg. Dopiero widnym rankiem dojechałam na Dworzec Gdański w Warszawie. Stąd piechotą na Mokotów, na ulicę Grażyny. W drzwiach wita mnie uśmiechnięta twarz mojego ojca. I nagle nieważne jest co przeżyłam, ważne, że pieniądze przywiozłam.

Poczułam się zmęczona i usnęłam. Budzę się, znów przy mnie stoi Tatus i daje mi pokwitowanie z podpisem prezesa Zarządu „Społem” Mariana Rapackiego. Mam je oddać kierownikowi Siwkowi.

Ten pełen entuzjazmu działacz spółdzielczy przeżył jednak gorzkie rozczarowanie, gdy w polityce gospodarczej powojennej władzy ludowej handel społemowski nie zyskał – zdaniem wielu dawnych spółdzielców – sprzyjających warunków do rozwoju.

Paweł Edward Chadaj zmarł w Warszawie 29 maja 1964 r.

W następnym odcinku o życiu wewnętrznym i zespole uczniowskim Szkoły Spółdzielczej w Bychawie – w opracowaniu M. Kuny.

Fotografie wykorzystane w tekście udostępniła Zofia Benedycka ze Zwiejskich oraz Mieczysław Kuna.



Pamiętkowe zdjęcia na zakończenie roku szkolnego 1941/42